

## 5 Znak miedzianego węża (Lb 21, 4-9) (16 lutego 2015)

Pochwalony Jezus Chrystus ... Dobry wieczór państwu. Zaczniemy, jak zawsze, od modlitwy. W Imię Ojca ... Ojciec nasz ... Stolico Mądrości ...

Kolejny raz bardzo serdecznie państwa witam. Dzisiaj mamy 16 lutego — do niedawna bardzo, teraz jak gdyby coraz mniej kojarzy nam się 16-ty dzień miesiąca z dniem wyboru Jana Pawła II na papieża. Od tej pory to już jest historia, dla młodszych to zupełna historia. Od czasu śmierci Jana Pawła II upłynie wkrótce 10 lat. I wymowa 16-tego dnia miesiąca jak gdyby powoli odchodzi na drugi, a czasami na dalszy plan. Ale może od czasu do czasu, kiedy się wspólnie zbieramy, dobrze nam przypomnieć sobie, że ów 16-ty dzień miesiąca to taki symboliczny powrót do tego wydarzenia, które miało miejsce 16 października 1978 roku, i które na długo, po części na zawsze, odmieniło bieg historii.

Zabieramy się do naszej kolejnej konferencji z cyklu „Chrystologia Starego Testamentu”. Bardzo się cieszę, że państwo znów — powtarzam to za każdym razem, co miesiąc — znaleźli i siły, i czas, żeby w ten zimowy wieczór raz jeszcze posłuchać wspólnej refleksji nad tym, co stanowi samo sedno Pisma Świętego, i co stanowi samo sedno naszej chrześcijańskiej wiary. Powiedzieliśmy sobie, powtarzamy to sobie bez przerwy, że Pismo Święte Starego i Nowego Testamentu stanowi jedność, stanowi całość. Przedstawia nam całą historię zbawienia, której podstawowymi bohaterami są dwie postacie, mianowicie Bóg i człowiek, Bóg i ludzie. Ale gdybyśmy chcieli zapytać: „Która z postaci, o których mowa na kartach Pisma Świętego, jest najważniejsza?”, to odpowiedź brzmi: „Jezus Chrystus, czyli prawdziwy Bóg i prawdziwy człowiek”. Człowiek, w którym Bóg objawił nam siebie. On jest samym sednem, samym trzonem, samą istotą naszej chrześcijańskiej wiary. Być chrześcijaninem, to znaczy być wyznawcą Boga, który objawił siebie w Jezusie Chrystusie. To objawienie, ten wizerunek, ten obraz Jezusa Chrystusa mamy nade wszystko na kartach Nowego Testamentu. Pamiętają państwo, ci, którzy brali wtedy udział, że próbowaliśmy kilka lat temu dokonać takiej rekonstrukcji życia i nauczania Jezusa Chrystusa posiłkując się m.in. nauczaniem kardynała Józefa Ratzingera — papieża Benedykta XVI, i omawiając jego książkę „Jezus z Nazaretu”. Przeglądaliśmy się postaci Jezusa Chrystusa.

A w tym roku chcemy pójść głębiej, i chcemy pójść nieco dalej. Mianowicie zadajemy sobie pytanie: „Czy, i w jakim stopniu oczekiwania, nadzieje, intuicje, tęsknota, znaczy potrzeba tej niezwyklej obecności Boga w historii, w jaki sposób jest doświadczona, czy i jak jest również poświadczona na kartach Starego Testamentu?” Czyli chcemy odszukać wizerunek Jezusa Chrystusa jeszcze zanim Jezus Chrystus przyszedł na świat, zanim się urodził, zanim przeżył swój los, zanim został ukrzyżowany i zmartwychwstał. Cofamy się więc do Starego Testamentu. I mieliśmy do tej pory spotkania, podczas których najpierw wprowadziliśmy siebie nawzajem w tę problematykę. Potem mieliśmy konferencję, w której wróciliśmy do stworzenia, do dzieła stworzenia. Mówiliśmy o godności ludzkiej cielesności, ludzkiej płciowości. I konkluzja, którą wyciągnęliśmy na koniec — tutaj streszczam godzinne rozważanie — brzmiała tak: „To, że Bóg stał się człowiekiem, a więc Wcielenie Syna Bożego, było już w sposób tajemniczy obecne w samym akcie stworzenia.. Tzn. godność człowieka jest tak wielka, i godność ludzkiej cielesności jest tak wielka, że Bóg mógł stać się człowiekiem, i stał się człowiekiem.

Druga nasza refleksja koncentrowała się na osobie Abrahama. Pamiętamy ten niezwykle epizod, kiedy to do Abrahama, który przebywa na pustyni, siedzi pod namiotem, zbliżają się trzy postacie. Rozważaliśmy to w szczegółach, i rozważaliśmy klucz do zrozumienia tego epizodu, który w języku łacińskim został wyrażony w słowach *Tres vidit et unum adoravit* — *Widział Trzech, ale uwielbił Jedynego*. I patrzyliśmy na poziomie tekstu hebrajskiego oryginalnego, bo w języku polskim nie zawsze to dobrze widać, jak tam następuje subtelne przechodzenie od liczby pojedynczej do liczby mnogiej. Jak następuje ta, można by powiedzieć, swoista wymiana, kiedy to gramatyka i język stoją na usługach teologii, czyli stoją na usługach pełniejszego rozeznania o Bogu.

Miesiąc temu, w styczniu, omawialiśmy tekst, epizod, który jest bardzo dobrze znany, który nosi nazwę w tradycji hebrajskiej *Akeda* czyli *Związanie*. Powiedzieliśmy, że jest dwóch głównych bohaterów tego epizodu: ojciec i syn, Abraham i Izaak. I że chodzi o doświadczenie, chodzi o próbę, którą miał przejść, której sprostał Abraham. I powiedzieliśmy, że ten epizod jest czymś absolutnie wyjątkowym w całym Starym Testamencie. Nie ma później do niego komentarzy, nie ma do niego

omówień, nikt się nim nie zajmuje. Ten epizod pozostaje tajemniczy i jedyny w swoim rodzaju. I dopiero odsłania swoje pełne znaczenie — tak, jakby człowiek przedtem był nieśmiały, gdy to rozważał — wtedy, gdy słowa Ojciec i Syn napiszemy z dużej litery, i gdy zrozumiemy, pamiętamy, że w pobliżu starotestamentowej góry Moria znajduje się inna góra, której hebrajska nazwa to Golgota, łacińska: Kalwaria. I że to, co nie stało się, nie urzeczywistniło się na górze Moria dlatego, że w ostatniej chwili Bóg powstrzymał rękę Abrahama, to stało się, doszło do skutku na Kalwarii, kiedy na ołtarzu Krzyża — tak jak tam, na ołtarzu zbudowanym przez Abrahama — został ofiarowany Boży Syn.

Dzisiaj chcielibyśmy pójść dalej. Raz jeszcze powtórzę: żeby nasze konferencje odniosły pełny skutek, nie możemy oczekiwać, że na kartach Starego Testamentu mamy pełny chrześcijański obraz Boga. Dlatego że ten obraz Boga, który jest Ojcem, i Synem, i Duchem Świętym, to nasze rozeznanie o Bogu było możliwe dzięki objawieniu, które przyniósł Jezus Chrystus, i którym On sam był. „Chcemy poznać Ojca!” „Kto widzi Mnie” — mówi Jezus — „widzi i Ojca!” Ale my, jeszcze raz powtarzam, idziemy wstecz. Dzisiaj zajmiemy się doświadczeniem, które przeżył inny wielki bohater Starego Testamentu, można by powiedzieć: najważniejsza postać Starego Testamentu obok Abrahama, czy po Abrahamie, mianowicie Mojżesz. Myślę że część z tych treści, o których będziemy dzisiaj mówili, państwo znają dlatego, że wracaliśmy do nich przy różnych okazjach. Ale chciałbym też, również po swoim własnym przemyśleniu osoby i posłannictwa Mojżesza, zaproponować osobliwą, może lepiej: nową, ścieżkę myślenia. I chciałbym przedstawić ją tak, żebyśmy doszli do epizodu, który powinien nam szerzej otworzyć oczy na to, co w losie Jezusa było najtrudniejsze.

Zacznijmy od początku. Musimy cofnąć się ok. 1250 lat przed Chr. Wtedy to Bóg powołuje Mojżesza. Mojżesz ma za sobą już poważne doświadczenie życiowe. Przede wszystkim, z tych najważniejszych, przypomnijmy sobie to, że Mojżesz był zabójcą, przypadkowym, co prawda. Jako młody człowiek widząc Egipcjanina, który bił Izraelitę, Mojżesz powstał w obronie swojego rodaka i uderzył tego Egipcjanina tak nieszczęśliwie, że tamten zginął. Minął jakiś czas. Dwaj Izraelici kłócą się pomiędzy sobą, dwaj hebrajscy niewolnicy. Mojżesz zwraca im uwagę: „Przecież braćmi jesteście!” A wtedy jeden z nich mówi: „A co? Może chcesz mnie zabić tak, jak zabiłeś tego Egipcjanina?” Mojżesz rozumie, że nie ma dla niego miejsca nad Nilem.

Zwróćmy uwagę na ten szczegół, bo on nam daje dużo do myślenia. Otóż Bóg powołując Mojżesza nie wybiera człowieka absolutnie niewinnego. Tak byśmy oczekiwali, że Bóg daje pierwszeństwo tym, którzy prowadzą niewinne, cnotliwe i dobre życie. Otóż Mojżesz był człowiekiem dobrym. Ale nawet jeżeli to jest zabójstwo niechciane, to pozostaje zabójstwem. Mojżesz musi opuścić dom, w którym do tej pory przebywał nad Nilem. Uda się na pustynię Synajską. Tam układa sobie życie, tam się żeni z córką miejscowego kapłana madianickiego, który miał na imię Jetro. Tam przychodzą na świat jego dzieci, a Mojżesz jest pasterzem. Wygląda na to, że w jego życiu nic się już nie zmieni. Ale właśnie wtedy, kiedy miał poczucie małej stabilizacji i pewnego bezpieczeństwa — Synaj był wtedy miejscem schronienia dla rozmaitych wyrzutków, tak zresztą jest po dzień dzisiejszy. Otóż słyszą państwo, że w Egipcie są kłopoty, ale największe są właśnie na Synaju. Trudno objąć, upilnować, kontrolować ludzi, którzy tam przebywają. Dzisiaj to są Beduini. W starożytności też to byli Beduini, i oczywiście możliwość nadzoru nad nimi była jeszcze mniejsza.

I ułożywszy sobie życie Mojżesz słyszy słowa Boga, które pochodzą z płonącego krzewu. Krzew płonie, ale się nie spala. Mojżesz podchodzi, żeby zobaczyć bliżej to przedziwne zjawisko. Słyszy słowa: „Zdejmij sandały z nóg swoich, bo miejsce, na którym stoisz, jest święte”. Idąc za tymi słowami, ponieważ Biblia jest również księgą świętą muzułmanów, przed wejściem do meczetu zdejmują oni obuwie, wchodzą boso. Również chrześcijanie egipscy, Koptowie, gdy wchodzą do świątyni, wchodzą boso. Kiedyś były dość częste pielgrzymki do Egiptu. I nieraz widzieliśmy takie obrazki w różnych miejscach, i w Kairze, gdzie w głównej świątyni pod wezwaniem św. Marka widać było, jak właśnie chrześcijanie koptyjscy idą boso do symbolicznego grobu św. Marka, i podczas sprawowania liturgii. Więc ten gest Mojżesza w jakiś sposób żyje do dnia dzisiejszego.

Mojżesz słyszy polecenie, by wrócić nad Nil, wyprowadzić niewolników hebrajskich z Egiptu. Zadaje trzeźwe pytanie: „Kimże ja jestem, żebym mógł tego dokonać?” Niejako wadzi się z Bogiem. Ta scena pod wieloma względami przypomina scenę Zwiastowania Najświętszej Maryi Pannie, która stara się zrationalizować, zrozumieć to, co się dzieje. Mojżesz też stara się zrozumieć to, co się dzieje. I w pewnym momencie Mojżesz — myślę, że większość z państwa zna i pamięta — zadaje Bogu

pytanie: „A gdy wrócę do nich, gdy powiem, że wzywa ich Bóg Abrahama, Izaaka i Jakuba by opuścili kraj nad Nilem, i udali się do ziemi nowej, a oni mnie zapytają, jakie jest Jego imię, to co mam im powiedzieć?” Otóż żeby do kogoś się zbliżyć, żeby wejść w zażyłość, trzeba znać imię. Tak jest w relacjach pomiędzy nami, ale również tak jest w naszych relacjach z Bogiem. I wtedy Mojżesz słyszy to hebrajskie zawołanie, to hebrajskie wyrażenie, które oddaje, wyraża imię Boga. Mianowicie (Wj 3, 14):

eheyeh asher eheyeh

| *JESTEM, KTÓRY JESTEM*

Słyszy to powiedzenie. Powiesz: „eheyeh — *JESTEM* posłał mnie do was. Imię Boga brzmi *JESTEM*. Czyli imieniem Boga jest jego obecność. Nikt, kto wierzy Bogu, nie jest sam. Bóg daje poznać że dzieło, którego ma dokonać Mojżesz, nie jest dziełem Mojżesza, jest dziełem Boga, i dziełem Bożej obecności przy Mojżeszu. To imię, które wywodzi się od tego wyrażenia, brzmi po hebrajsku *Jahwe*. Ale Żydzi, a przede wszystkim Żydzi ortodoksyjni, nigdy tego imienia nie wymawiają. Również w wielu polskich tłumaczeniach zastępowane jest ono słowem *Pan*. Jest to imię najświętsze i niewymawialne. Brzmi: *JESTEM*.

Idźmy dalej w tym kierunku, który nam wskaże na pewne elementy chrystologii Starego Testamentu. Otóż Mojżesz zawierzył Bogu, wraca nad Nil. Tam mamy całą epopeję spotkań z faraonem. Mamy dziesięć egipskich plag. I wreszcie po dziesiątej faraon ustępuje, i Mojżesz wraz z bratem swoim Aaronem wyprowadzają hebrajskich niewolników z Egiptu. Mojżesz, przypomnijmy i ten epizod, próbował wymówić się od swojej misji, bo powiada do Pana Boga: „Jakże ja pójdę i stanę przed faraonem, skoro ja mam rozpalone kamienie w ustach?” Te rozpalone kamienie w ustach jest hebrajskie wyrażenie, semickie wyrażenie, które opisuje jękanie się. Mojżesz mówi więc: „Ja mam rozpalone kamienie w ustach — ja jękam się. Zanim faraon doczeka do końca, co mam mu powiedzieć, to już mnie wypędzi.” Na co Bóg mówi: „To nie ty będziesz mówił. Będzie mówił twój brat Aaron. Ja będę rozmawiał z tobą, a twoimi ustami będzie twój brat Aaron.”

I ci dwaj bracia, Mojżesz i Aaron, wyprowadzają tych hebrajskich niewolników z Egiptu. I przypomnijmy sobie jedną z kluczowych scen, kiedy to już po przejściu przez Morze Czerwone, po szczęśliwym przejściu — wydawało się, że to Morze Czerwone przypieczętuje ich los, ale stało się inaczej — ci niewolnicy pełni euforii przechodzą na drugą stronę, i wtedy słyszą słowa Boga, przedziwne słowa Boga, który zwraca się do tych wszystkich, świeżo wyprowadzonych z Egiptu niewolników (Wj 15, 26):

ani Adonay rof'echa

| *Ja Pan jestem waszym lekarzem*

Otóż okazuje się, że niewolnicy, wyprowadzeni z domu niewoli, potrzebują uleczenia. Że wyszli z niewoli, ale nie stali się jeszcze wolni. Że potrzebna jest nie tylko wolność fizyczna od pęt, od kajdan, ale potrzebna jest wolność wewnętrzna, duchowa, której nie można mylić ze swobodą, ani ze swawolą. I słyszą: *Ja Pan jestem waszym lekarzem*. Te słowa *ani Adonay rof'echa* umieszczane bywają przy wejściach, albo na odrzwiach żydowskich szpitali. I one dały początek takiemu powiedzeniu, o którym mówiliśmy sobie raz i drugi, ale które warto przypomnieć sobie kolejny raz, które brzmi tak: „Lekarz leczy, ale Bóg uzdrowia”. Leczeniem zajmuje się lekarz. Uzdrawienie, zdrowie pochodzi od Boga. A więc być lekarzem to jest profesja, to jest zawód, w którym człowiek współpracuje z Bogiem. Być lekarzem to jest profesja głęboko religijna.

Wychodzą więc ci niewolnicy hebrajscy, słyszą: *Ja Pan jestem waszym lekarzem*. I od tej pory zaczyna się dokonywać proces ich leczenia, proces terapii. Powtarzam: zrzucili kajdany, nie zginają już karku w tej niewoli Egipcjan — ale nie są jeszcze całkowicie wolni. I wtedy kierują się tam, gdzie Mojżesz został powołany, mianowicie do stóp góry Synaj. Mojżesz wstępuje na górę, nie ma go przez 40 dni i 40 nocy — tyle, ile trwa post, który pojutrze rozpoczynamy — po czym wraca i przynosi ze sobą dwie kamienne tablice. Na tych tablicach jest wyryte palcem Bożym *Aseret ha-dewarim* czyli *dziesięć słów*, my mówimy: Dziesięć Przykazań. Te Dziesięć Przykazań stanowi konstytucję życia ludu Bożego, konstytucję życia tych, którzy przechodzą od stanu zniewolenia do wolności. Przestają być niewolnikami, a stają się narodem Izraela. Te Dziesięć Przykazań stanowi ich filar, ich konstytucję. Proszę państwa — państwo Izrael do dzisiaj nie ma konstytucji! Powszechnie jest

uważane za państwo demokratyczne. Natomiast nie ma konstytucji, jego konstytucją jest Dziesięć Przykazań.

Państwo też pamiętają zapewne, jedni z autopsji, drudzy ze słyszenia, że gdy w roku 1991 przybył do Polski po raz czwarty Jan Paweł II, i miało to miejsce wkrótce po tych zmianach społecznych i politycznych, które się dokonały w 1989 roku, to papież przemierzając się z jednego miasta do drugiego omawiał w każdym z nich kolejne przykazanie Dekalogu. I przypominał nam Polakom, że skoro zrzuciliśmy rodzaj fizycznej zależności, to teraz trzeba przejść od tej zależności politycznej, społecznej — takiej, jaka była wcześniej — do ziemi, do sytuacji wolności, którą wyznacza wierność i zachowywanie, przestrzeganie Dziesięciu Bożych Przykazań. Ta paralela między Mojżeszem a Janem Pawłem II była oczywista. Paralela między początkami Izraela jako narodu, i między nową rzeczywistością polityczną, społeczną i kościelną w Polsce była oczywista. Tak się jednak nie stało — że jeszcze rozwiniemy ten wątek przez chwilę — bo sam papież w roku 1994 w książce „Przekroczyć próg nadziei” powiedział, że:

Kiedy podczas ostatnich odwiedzin w Polsce wybrałem jako temat homilii Dekalog oraz przykazanie miłości, wszyscy polscy zwolennicy „programu oświeceniowego” poczytali mi to za złe. Papież, który stara się przekonywać świat o ludzkim grzechu, staje się dla tej mentalności *persona non grata*.

Osobą niepożądaną! To chyba najbardziej gorzkie słowa Jana Pawła II, jakie kiedykolwiek i w jakiegokolwiek sytuacji wypowiedział o swoich rodakach, tzn. o nas. I ta katecheza Jana Pawła II w 1991 roku nie została przyswojona. Tak trzy lata później widział to Jan Paweł II.

Ale my wróćmy do Mojżesza. Otrzymał dar Dziesięciu Przykazań — i od razu ponosi porażkę. Bo przypomnijmy: *Ja Pan chcę być waszym lekarzem*. Mojżesz przynosi receptę jak żyć, żeby być zdrowym duchowo, psychicznie. A okazuje się, że Izraelici pod jego nieobecność zrobili sobie złotego cielca na podobieństwo tych, które czczono w Egipcie. Tańczą wokół niego, krzycząc: „Oto twój bóg Izraelu”. I Mojżesz widzi, że cała ta Boża pedagogia spaliła na panewce. Rozbija te kamienne tablice! I otrzymuje od Boga przedziwną propozycję. Mianowicie Bóg mówi: „Wyniszczę tych odstępców. A z ciebie, Mojżeszu, wyprowadzę nowy naród.” A więc Mojżesz ma szansę stać się nowym Abrahamem. Od niego wywodzili się Izraelici. A teraz Mojżesz ma stać się tak, jak nowy Noe, albo nowy Abraham. Ale na tę propozycję Mojżesz nie przystał. Powiada Bogu: „To nie wypada. Ja nie chcę budowania swojej wielkości za cenę porażki, za cenę klęski, za cenę śmierci mojego narodu. Niech będą ukarani ci, którzy ponoszą winę. Natomiast reszta musi pozostać przy życiu.”

W ten sposób Mojżesz staje się już nie tylko wielkim prawodawcą, nie tylko wielkim sędzią, ale również wielkim przywódcą swojego narodu. Obejmuje przywództwo nad tymi, którzy zostali powierzeni jego trosce. I ponieważ te Dziesięć Przykazań utrwalone było na kamiennych tablicach — ale one już nie istnieją, bo zostały rozbite — on odtworzył treść tych tablic w oparciu o to, co zapamiętał. W ten sposób staje się widoczne, że najpierw sam sobie wewnętrznie przyswoił treść Dekalogu, by móc go zachować i przekazać innym. I proszę państwa: aż do tej pory, i ciągle dalej, Mojżesz nam się ukazuje jako człowiek pełen głębokiej wiary, głębokiego zawierzenia Bogu. Mamy mnóstwo różnych epizodów. Wystarczy wziąć do ręki Księgę Wyjścia, Księgę Liczb, żeby zobaczyć, jak Mojżesz cierpliwie i skutecznie prowadzi Izraelitów do Ziemi Obiecanej. Wystarczy wziąć którąś z tych ksiąg żeby zobaczyć, ile tam jest głębokiej wierności, głębokiego zawierzenia Bogu z jego strony.

I oto dokonuje się w życiu Mojżesza coś innego, coś niezwykłego. Coś, co nie przystaje do tego zachowania, które miał do tej pory. Jesteśmy w Księdze Liczb, kiedy to już Izraelici mają za sobą bardzo długą wędrówkę, kierują się powoli do Ziemi Obiecanej. Ale ponieważ zdarzały im się rozmaite niewierności ta wędrówka, ta droga się wydłuża i wydłuża. I słyszą, że „Nie wy, którzy wyszliście z Egiptu, wejdziecie do Ziemi Obiecanej, ale wasi synowie”. Bo okazało się że ci, którzy urodzeni byli w niewoli, nie byli zdolni do podjęcia tej odpowiedzialności, którą niesie ze sobą wolność. Oczywiście to spowodowało wielki ferment — ale idą. Idą w kierunku Ziemi Obiecanej. I wtedy czytamy taki epizod, to jest 20 rozdział Księgi Liczb:

Gdy społeczności zabrakło wody, zesłali się przeciw Mojżeszowi i Aaronowi.

Nie był to pierwszy raz, kiedy zeszli się przeciw Mojżeszowi i Aaronowi. Otóż widać było, że w tej dramatycznej sytuacji ludzie tracą cierpliwość, i zwracają się przeciwko tym, którzy do tej pory byli postrzegani jako dobroczyńcy.

I klócił się lud z Mojżeszem, wołając: Lepiej by było, gdybyśmy zginęli, jak i nasi bracia, przed Panem.

Przedtem (Lb 11) Izraelici mówili tak: „Lepiej było, gdy byliśmy w Egipcie. Tam mieliśmy cebulę, czosnek, pory. A tutaj nic, tylko te piaski i piaski”. Albo: „Nic, tylko ta manna i manna” — bo i o darze manny trzeba wspomnieć. Ale teraz posuwają się krok dalej. Utrata nadziei, rozpacz, jest jeszcze większa. Powiadają: „Lepiej by było, gdybyśmy zginęli, jak i nasi bracia, przed Panem”. Czyli gdybyśmy zginęli tak, jak zginęli inni buntownicy. Lepiej umrzeć, niż żyć. I obracają się przeciwko swoim przywódcom:

Dlaczego wyprowadziliście zgromadzenie Pana na pustynię, byśmy tu razem z naszym bydłem zginęli? Dlaczego wyprowadziliście nas z Egiptu i przyprowadzili na to nędzne miejsce, gdzie nie można siać, nie ma figowców, ani winorośli, ani drzewa granatowego, a nawet nie ma wody do picia?

Ci utrudzeni, umęczeni wędrowcy myślą sobie, i wyrażają głośno przekonanie, że kiedyś było lepiej! I próbują wyobrazić sobie dystans pomiędzy tym, czego chcieliby, a co jest. Przecież w Egipcie też nie było figowców, ani winorośli, ani drzewa granatowego. Ale oni żyli nadzieją, że to wszystko będzie. Tymczasem tego nie ma.

Mojżesz i Aaron odeszli od tłumu i skierowali się ku wejściu do Namiotu Spotkania. Tam padli na twarz, i ukazała się im chwała Pana.

Otóż Mojżesz i Aaron, dwaj bracia zaprawieni w tym prowadzeniu swoich rodaków, szukają samotności. Ale nie jest to samotność absolutna. Jest to samotność odejścia od ludzi po to, aby zbliżyć się do Boga. Jest to samotność, w której szukają kontaktu z Bogiem. Mojżesz pamięta, że imię Boga brzmi Jestem. A więc skoro imieniem Boga jest obecność, udają się do Namiotu Spotkania, który był dla Izraelitów tym, czym dla nas dzisiaj jest tabernakulum. Tabernakulum jako znak sakramentalnej obecności Jezusa Chrystusa. A w czasach Starego Testamentu ów Namiot Spotkania, przenośny, który nawiasem mówiąc po łacinie też nazywa się *tabernaculum* — i stąd ta nazwa w chrześcijaństwie. I Mojżesz udaje się tam ze swoim bratem, by rozmawiać z Bogiem.

Padli na twarz, i ukazała się im chwała Pana.

Proszę zwrócić uwagę: Mojżesz nic nie mówi. Upadł na twarz, co jest wyrazem prośby, błagania, może bezsilności, bezradności.

I przemówił Pan do Mojżesza: «Weź laskę i zbierz całe zgromadzenie, ty wspólnie z bratem twoim Aaronem. Następnie przemów w ich obecności do skały, a ona wyda z siebie wodę. Wyprowadź wodę ze skały, i daj pić ludowi oraz jego bydłu».

Mojżesz wysłuchał bardzo konkretnego polecenia. Ma podejść do skały, ma użyć swojej laski, która towarzyszy mu od czasu, kiedy stawał przed faraonem, i ma uderzywszy laską w skałę wyprowadzić wodę.

Następnie zebrał Mojżesz wraz z Aaronem zgromadzenie przed skałą i wtedy rzekł do nich:

Mamy tutaj kluczowy moment, kluczowy punkt tego właśnie epizodu. Mianowicie gdy czytamy ten tekst w języku hebrajskim, to on ma przedziwne brzmienie, to jest przedziwne zdanie. Oto jest pytanie, które jest pytaniem retorycznym. Państwo posłuchają, co powiedział Mojżesz trzymając w rękę laskę, stając przed skałą w upale, i mając tłum ludzi przed sobą. Powiedział tak:

shim'u-na hamorim hamin-hasela  
hazeh notsi lachem mayim

*Słuchajcie, buntownicy! Czyż z tej  
skały wyprowadzę wam wodę?*

Proszę zwrócić uwagę na kontrast, na napięcie między tym, co powiedział Bóg, a tym, co powiedział Mojżesz. Mianowicie usłyszał od Boga, że „Masz podejść i wyprowadzić wodę”. Staje przed ludem, i pyta: „Słuchajcie, buntownicy! Czyż z tej skały wyprowadzę wam wodę?” Nawiązuje do polecenia, które dał mu Pan Bóg, ale jednocześnie jego pytanie to jest wyraz zwątpienia, że wyprowadzenie wody z tej skały jest niemożliwe. To pytanie jest pytaniem retorycznym. Mało tego! Stawiając to pytanie próbował maskować swoje własne zwątpienie. Próbował maskować to, że po wielu latach ufności Bogu, zaufania Bogu, utracił to zaufanie do Boga. Że przestał ufać Bogu tak, jak do tej pory. To się zdarza ludziom wierzącym, i ludziom głęboko wierzącym zwłaszcza. Bywa tak, że przez całe życie trwamy wiernie przy Bogu. I oto przychodzi coś, co postrzegamy jako dramat. I cała ta poprzednia ufność jakby legła w gruzach. Wszystko się łamie, wszystko upada. I pytamy tak, jak ten Mojżesz: „Czyż Bóg wyprowadzi wodę z tej skały? Czy my wyprowadzimy wodę z tej skały?”

Następnie podniósł Mojżesz rękę, i uderzył dwa razy laską w skałę.

Oczywiście: o jeden raz za dużo! Miał uderzyć raz jeden — uderzył dwa, żeby przynaglić Pana Boga.

Wtedy wypłynęła woda tak obficie, że mógł się napić zarówno lud, jak i jego bydło.

Dla nas, którzy czytamy i rozważamy ten epizod, można by powiedzieć: „Cóż tutaj wydarzyło się niezwykłego?” Ale pointa jest taka:

Rzekł więc Pan do Mojżesza i Aarona: «Ponieważ Mi nie uwierzyliście i nie objawiliście mojej świętości wobec Izraelitów, dlatego to nie wy wprowadzicie ten lud do kraju, który im daję».

Proszę zauważyć: to, co było niewidoczne dla Izraelitów, było widoczne dla Boga. Bóg rozeznał, że jego zaufany, ten, który z Nim związał całe swoje życie, w tej krytycznej chwili poniósł porażkę, i że była to porażka niewiary: „Ponieważ Mi nie uwierzyliście i nie objawiliście mojej świętości wobec Izraelitów, dlatego to nie wy wprowadzicie ten lud do kraju, który im daję”.

Zauważmy: jest to bardzo ważny moment, bo w tym czasie wydaje się, że historia wyprowadzenia Izraelitów z Egiptu dochodzi do jakiejś ściany tak, jak do tej skały piaszczystej. Mianowicie Mojżesz traci atrybut przywódcy, któremu można zaufać w każdych warunkach. On nigdy nie powinien zwątpić — a zwątpił! Od tej pory jedynym przywódcą i jedynym ocaleniem dla Izraelitów staje się sam Bóg. Mojżesz nie spełnił pokładanych w nim nadziei w tym krytycznym punkcie. Nie doprowadził do uświęcenia imienia Bożego. Zaraz potem dowiadujemy się, że wkrótce zmarł jego brat Aaron na terenie, gdzie dzisiaj jest Jordania, nieopodal Petry. Tam jest pokazywany grób Aarona. Mojżesz zostaje sam.

---

I dochodzimy teraz dopiero, pod koniec tego rozważania, do tekstu, do epizodu, który ma nośność chrystologiczną. Mianowicie Mojżesz uświadomił sobie, że jest stary. A jednym z przymiotów człowieka starszego, starego, jest to, że szybciej wątpi, szybciej traci ducha, szybciej się poddaje. Mojżesz więc przestaje być przywódcą w prawdziwym tego słowa znaczeniu, a staje się jednym z uczestników tej wędrówki. Zmierza do Ziemi Obiecanej jako jeden z wielu. Sam wie, że nie ma już tego autorytetu, który miał do tej pory. I wtedy, gdy coraz bliżej jest Ziemia Obiecana, czytamy taki epizod. To jest Księga Liczb, rozdział 21.

Od góry Hor szli w kierunku Morza Czerwonego, aby obejść ziemię Edom; podczas drogi lud jednak stracił cierpliwość.

Tak jest przetłumaczone na język polski. Natomiast w języku hebrajskim mamy to:

Dusza tego ludu stała się twarda, zatwardziała. Otóż zwróćmy uwagę, że pod koniec tej wędrówki chodzi nie tyle o cierpliwość, co o brak wytrwałości, i takie poczucie beznadziejności. Poczucie, że właściwie ta droga wyjścia prowadzi donikąd. Zatem pojawia się ta sama pokusa, która pojawiała się wiele razy przedtem.

I zaczęli mówić przeciw Bogu i Mojżeszowi

Państwo pamiętaj, kilkanaście minut temu: buntowali się przeciw Mojżeszowi i Aaronowi. Teraz bunt jest głębszy: buntują się przeciw Bogu i przeciw Mojżeszowi.

Dlaczego wyprowadziliście nas z Egiptu, byśmy tu na pustyni pomarli? Nie ma chleba ani wody, a uprzykrzył się nam już ten pokarm mizerny

chodzi o mannę

Zesłał więc Pan na lud węże o jadzie palącym, które kąsały ludzi, tak że wielka liczba Izraelitów zmarła. Przybyli więc ludzie do Mojżesza mówiąc: «Zgrzeszyliśmy, szemrząc przeciwko Panu i przeciwko tobie. Wstaw się za nami do Pana, aby oddalił od nas węże». I wstawił się Mojżesz za ludem.

Mojżesz więc raz jeszcze opowiada się po stronie tych wędrowców, po stronie swoich rodaków. Raz jeszcze jest solidarny z nimi.

Wtedy rzekł Pan do Mojżesza: «Sporządź węża i umieść go na wysokim palu;

Spróbujmy to sobie wyobrazić: wąż, i wysoki pal. Zaczynamy coraz bardziej widzieć, że rysuje się przed nami kształt krzyża. Pal, i ten miedziany wąż.

wtedy każdy ukąszony, jeśli tylko spojrzy na niego, zostanie przy życiu».

Otóż znakiem wybawienia, znakiem ocalenia przed tą plagą węży jest ten znak, który przypomina nam krzyż. Ale moc, która zapewnia to ocalenie, nie pochodzi z tego znaku — pochodzi od Boga.

Sporządził więc Mojżesz węża miedzianego, i umieścił go na wysokim palu.

Więc raz jeszcze musimy uruchomić wyobraźnię: wysoki pal, wąż z miedzi. To wyobrażenie, sporządzone jeszcze w czasach starochrześcijańskich, istnieje do dnia dzisiejszego na górze Nebo, po stronie jordańskiej. I tekst kończy się tak:

I rzeczywiście, jeśli kogo wąż ukąsił, a ukąszony spojrzał na węża miedzianego, zostawał przy życiu.

Zwróćmy uwagę na przedziwną symbolikę. Dla nas niezbyt czytelną, ale widoczną tutaj na kartach Starego Testamentu. Wąż to jest symbol tego, co złe, symbol szatana, tego, co szkodzi człowiekowi. Szkodzi tym wędrowcom wtedy, kiedy kąsa, i kiedy umierają z powodu tego ukąszenia. Ale ta rzeczywistość węża nabiera znaczenia symbolicznego. Mianowicie ten wąż miedziany umieszczony jest na wysokim palu. Mamy tutaj kształt krzyża — ta poprzeczna belka to jest właśnie ten miedziany wąż. Ten symbol miedzianego węża to jakby przetworzenie, przekształcenie mocy zła w znak zbawienia. Można by powiedzieć więc, że na ponad 1200 lat przed Chr. Izraelici zyskują kształt bardzo podobny do kształtu krzyża. I spojrzenie na ten krzyż przynosi im ocalenie, przynosi im zbawienie.

Żebyśmy zyskali pewność, że nie chodzi tylko o nasze domysły, to proszę posłuchać jak do tego epizodu nawiązuje starotestamentowa Księga Mądrości. Otóż jest to księga, która powstała na ok. 200 lat przed Chr. Została napisana po grecku. I rozważa ona rozmaite epizody z życia Izraelitów, i jeden z nich jest opisany tak (Mdr 16, 5-7):

Albowiem i wtedy, gdy ich dosięgła straszna wściekłość gadów  
i ginęli od ukąszeń krętych węzów,  
gniew Twój nie trwał aż do końca.  
Dla napomnienia spadła na nich krótka trwoga,  
aby mieli znak zbawienia na pamiątkę nakazu Twego prawa.  
A kto się zwrócił ku niemu, ocalenie znajdował nie w tym, na co patrzył,  
ale w Tobie, Zbawicielu wszystkich.

To są słowa, które zostały zapisane na ok. 200 lat przed Chr.! Spojrzenie na pal z miedzianym węzom, a więc spojrzenie na kształt krzyża, przynosi ocalenie. Ale ocalenie nie pochodzi z tego, na co patrzą — „ale w Tobie, Zbawicielu wszystkich”. Wielkie wyznanie wiary, że ten kształt krzyża kieruje nasz wzrok ku Bogu. A w Nowym Testamencie mamy słowa, które dobrze znamy. Pamiętają państwo spotkanie, rozmowę Jezusa z Nikodemem (J 3). Mianowicie Nikodem był uczonym w Piśmie, był członkiem Sanhedrynu. Nie chcąc narazić się na zarzuty postanowił przyjść do Jezusa nocą. I Jezus mówi do Nikodema, starszego już człowieka, że „trzeba ci się powtórnie narodzić”. Nikodem pyta: „Jak to jest możliwe? Mam wejść z powrotem do łona mojej matki, żeby się narodzić?” Jezus mówi: „Nie! To nowe narodzenie nie jest fizyczne, jest z Ducha. A jego znakiem jest woda. To nowe narodzenie przynosi ocalenie, przynosi zbawienie.” I wtedy Jezus do Nikodema mówi tak:

A jak Mojżesz wywyższył węza na pustyni, tak trzeba, by wywyższono Syna Człowieczego,

W oczywisty sposób Jezus nawiązuje do tego epizodu. Jak Mojżesz postawił przed Izraelitami znak krzyża, można by powiedzieć: przygwoździł do tego pala zło, którego symbolem jest węz, tak:

trzeba, by wywyższono Syna Człowieczego, aby każdy, kto w Niego wierzy, miał życie wieczne.

A więc wiara w Ukrzyżowanego, widok krzyża i moc krzyża, dają człowiekowi życie wieczne. I Jezus mówi te słynne słowa, które na rozmaite sposoby powinniśmy powtarzać:

Tak bowiem Bóg umiłował świat, że Syna swego Jednorodzonego dał, aby każdy, kto w Niego wierzy, nie zginął, ale miał życie wieczne.

W ten sposób ten starotestamentowy epizod z węzom, który był umieszczony na wysokim palu, odsłania swoje pełne znaczenie. W Starym Testamencie Izraelici musieli się zastanawiać: „Co to znaczy? O czym mowa?” Tę refleksję widzimy w Księdze Mądrości. Natomiast pełne znaczenie odkrywa Jezus w zapowiedzi swojego krzyża: „Jak Mojżesz wywyższył węza na pustyni, tak trzeba, by został wywyższony Syn Człowieczy”. Więc na kartach Starego Testamentu, na długo przed Chrystusem, mamy zapowiedź tego, co w losie Jezusa Chrystusa było najtrudniejsze. I nie jest wcale przypadkiem, że krzyż stał się znakiem — i nie tylko znakiem, ale również poręką ocalenia w szczególny sposób dla chrześcijan, dla nas, którzy krzyż wyznajemy.

Nie odbyło się to od razu. Otóż bezpośrednio po śmierci Jezusa i po jego zmartwychwstaniu nie czczono krzyża dlatego, że był znakiem hańby, znakiem poniżenia, znakiem okrutnej śmierci, znakiem cierpienia. Najstarsze starochrześcijańskie wyobrażenia nie zawierają krzyża. Krzyż pojawia się później, dopiero od końca III i w IV wieku. Kiedy to również poprzez nawiązanie do Starego Testamentu, i poprzez nawiązanie do tego epizodu rozpoznano lepiej, pełniej, tę właśnie życiodajną, zbawczą wartość krzyża. I później przyszedł czas, zwłaszcza od wieków średnich, kiedy krzyż wyszedł poza przestrzeń ściśle religijną, ściśle sakralną, i kiedy krzyż zaczął być stawiany przy drogach, przy rozstajach dróg w szczególności, przy wyjeździe z miejscowości. Krzyż jako znak ocalenia. I można by powiedzieć, że od wieków chrześcijanie wyrażają podobną nadzieję jak ta, która towarzyszyła Izraelitom, gdy patrzyli na ów pal z tym miedzianym węzom. Mianowicie dla nas znakiem ocalenia jest widok krzyża. Nie widok sam z siebie, ale Bóg, którego moc poprzez krzyż się uzewnętrznia, staje się widoczna, i staje się skuteczna.



Tak więc to jest kolejny epizod starotestamentowy, który daje nam wiele do myślenia. Pokazuje nam, że na długo przed Chrystusem mamy kolejny rys losu Jezusa Chrystusa. A ten rys to jest krzyż.

Zapraszam bardzo serdecznie na następne nasze spotkanie 16 marca. Będziemy już w okresie Wielkiego Postu, gdy podejmiemy kolejny tekst, kolejną starotestamentową intuicję, która być może pozwoli nam również lepiej zrozumieć, przeżyć i przyjąć czas Wielkiego Postu. Dzisiaj bardzo państwu dziękuję za obecność, za słuchanie, za taką właśnie wspólną medytację. I ile razy zobaczymy krzyż, to dobrze byłoby, żeby nam przypomniał się ten starotestamentowy epizod ocalenia tych, którzy szczerze ufają Pana Bogu. Na koniec, jak zawsze, krótka modlitwa.

Pod Twoją obronę ... Dziękuję bardzo. Pochwalony Jezus Chrystus ...